

# PAUza

Akademicka



Rok IX

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 390

Kraków, 22 czerwca 2017

[pauza.krakow.pl](http://pauza.krakow.pl)

[pau.krakow.pl](http://pau.krakow.pl)

## Krąg pamięci

Obchodząc wiosną 2017 r. trzydziestopięciolecie Ośrodka KARTA, uświadomiłam sobie, że Ośrodek, tak jednoznacznie kojarzony z opozycją demokratyczną, sięga metryką minionej epoki, działań półlegalnych, na pewno nieoficjalnych. Dziesięć lat wcześniej to rosnące grono osób zainteresowanych pomnażaniem zasobów archiwalnych, nawiązywaniem kontaktów z uczestnikami zdarzeń historycznych, ofiarami represji i bohaterami oporu przeciwko prześladowaniom, nazwano „Kręgiem KARTY”, co zostało ogłoszone w 50. numerze kwartalnika.

Jubileuszowy wieczór w Domu Spotkań z Historią<sup>1</sup> rozpoczął krótki film o „światlicy” – jak gospodarze nazwali to miejsce. Wiąże się z nim także ideowa geneza Ośrodka KARTA (będącego dzisiaj Fundacją o statusie organizacji pożytku publicznego): podjęcie działań mających zachować pamięć o czasach, które oficjalna pedagogika i propaganda zakłamywały, przemilczając fakty, fałszując oceny. Zaprośzeni historycy zgodnie podkreślali, że szczególną i oryginalną wartością w działaniach Ośrodka KARTA jest odwoływanie się do świadectw indywidualnych, gromadzenie wspomnień, dokumentów, korespondencji, fotografii, pamiątek ludzi, którzy przeżyli momenty historyczne, naznaczające dzieje XX wieku, takie jak wojny, zesłania, terror, odmiany – nierządki drastyczne – osobistych losów w wyniku ustrojowych przemian. Takie osoby KARTA znajduje nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. W archiwum Ośrodka znajduje się bogaty dział historii mówionej – nagrań relacji i wspomnień osób, które nie napisałyby pamiętników, a opowiedziały swoje losy wolontariuszom KARTY, którzy je zarejestrowali.

We współpracy z rosyjską organizacją „Memoriał”, KARTA sukcesywnie publikuje słownik osób represjonowanych – niezwykle cenne źródło historyczne, zarazem aktualnie pomocne poszukującym, wciąż nieodnalezionych, śladów swoich bliskich oraz wiadomości o ich, zazwyczaj tragicznych, przeżyciach.

Bywając na spotkaniach organizowanych przez KARTĘ, utwierdziłam się w przekonaniu, że prezentowana w działaniach KARTY pamięć – która w dużej części dotyczy wyrządzonego zła, niezasażonych cierpień, bolesnej utraty – nie jest ani destrukcyjna, ani obezwładniająca, jak można by się obawiać. Relacje z łagrów i obozów koncentracyjnych, powtarzające często to, co utrwalone w literaturze, zawsze poruszają, ale nie wywołują mściwych emocji ani ubolewania nad tym, że sprawiedliwości nie stało się w zadowalającym stopniu zadość. Motywują – zadziwiająco mocno – do uczestnictwa w działaniach dla zachowania pamięci, czasem zawstydzają, że jest ono wątle, że nie wypełnia się

obowiązku wobec uczestników – bohaterów – minionej historii i wobec przyszłych pokoleń. Tym zapewne tłumaczy się wielka liczba sojuszników – jak ich nazywa Zbigniew Gluza, prezes Ośrodka KARTA – pomnażających zasoby archiwalne, korzystających z wolnego do nich dostępu, w osobistych poszukiwaniach i w naukowych kwerendach, czytelników wydawanych książek oraz kwartalnika „KARTA”<sup>2</sup>.

Obok działalności archiwalnej i edukacyjnej w zakresie archiwistyki społecznej, ale również historii XX i XXI wieku, Ośrodek wydaje książki. Są to pamiętniki, relacje, zbiory oraz opracowania zwartych zasobów archiwalnych. Wśród tych pierwszych na polecenie czytelnikom zasługują kilkutomowe (ukazały się już dwa pierwsze tomy) *Dzienniki* Michała Romera, publicysty, polityka, działacza społecznego, baczego obserwatora i wnikliwego komentatora m.in. okresu poprzedzającego pierwszą wojnę światową i jej lata. Poza możliwością kupienia publikacji KARTY w księgarniach, można z nich korzystać w czytelni Ośrodka, a także, bezpłatnie, czerpać z wielkiej cyfrowej biblioteki, którą rocznie odwiedza 60 tys. czytelników.

Jubileusz upoważnia do panegiryku, toteż trzeba mi jeszcze dodać pochwałę za to, co wykracza poza edukacyjne oddziaływanie samego archiwum, publikacji książkowych i cyklicznych spotkań, które zyskały niemałą stałą publiczność. Ludziom KARTY zależy na tym, aby pamięć ojczyzny nie tylko zachować, ale żeby była to pamięć nieustannie ożywiana ciekawością tego, co minione, a znaczące dla teraźniejszości i przyszłości. Służą temu konkursy historyczne dla młodzieży, cieszące się powodzeniem i owocujące wynikami świadczącymi o rozumnym zainteresowaniu bliskim otoczeniem, rodzinnymi tradycjami, małą ojczyzną.

Trzydziestopięciolecie KARTY, przypomnienie rozmaitych spotkań przez ten Krąg organizowanych, wystaw urządzanych w Domu Spotkań z Historią i na przyległym skwerze, każe myśleć o bardzo aktualnych zadaniach – definiowaniu tożsamości narodowej w szerszej europejskiej perspektywie, przezwyciężaniu lęków przed jej rozmyciem czy zubożeniem – bo, jeżeli będzie mocno zakorzeniona w historii rodzimej i powszechnej, takiego zagrożenia nie ma – wreszcie upowszechnianiu zaciekawienia przeszłością, które wzbogaca intelektualnie i duchowo, broni przed megalomanią oraz kompleksami.

Na koniec pocieszenie: Polaków (w różnym wieku) zainteresowanych historią nie jest tak mało i to zainteresowanie nie jest tak płytkie, jak niekiedy wmawiają nam szkolni reformatorzy oraz media.

MAGDALENA BAJER

<sup>1</sup> Dom Spotkań z Historią – Instytucja Kultury m. st. Warszawy, ul. Karowa 20, 00-324 Warszawa.

<sup>2</sup> Dotychczas (czerwiec 2017) ukazało się 91 numerów „Karty”.

# Krótki esej o zarządzaniu nauką

Gdzieś na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku odbyło się na UJ spotkanie ze S. Olszowskim, odpowiedzialnym za naukę w Biurze Politycznym PZPR. Stwierdził on, że priorytetowe będą te badania podstawowe, które prowadzą do ich aplikacji w praktyce. W dyskusji zauważyłem, że wedle szacunków dokonanych w najbardziej rozwiniętych krajach, jeśli 10% badań podstawowych prowadzi do praktycznych skutków, to jest to bardzo dobry rezultat, a więc może lepiej zwiększyć, oczywiście w ramach możliwości, pulę, od której odcinany jest praktyczny kupon, niż planować konkretne rozwiązania teoretyczne wedle ich aplikacyjnych efektów. Odpowiedział (pamiętam słowa): „Ma pan rację, ale będziemy postępować tak, jak powiedziałem”.

Nie mam zamiaru twierdzić, że wracamy do sytuacji sprzed ponad 40 lat, ale słysząc np., że niedostatkami nauki polskiej jest jej zbyt mała innowacyjność lub niewielkie umiędzynarodowienie, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że styl myślenia polityków o sprawach naukowych jednak przypomina to, co już przerabialiśmy. Jest rzeczą oczywistą, że współczesna nauka jest wyspecjalizowaną i kosztowną dziedziną życia społecznego. Wymaga polityki naukowej, w szczególności w sensie administrowania zasobami, tj. kadrami, infrastrukturą badań i funduszami. Sami naukowcy temu nie poddają. Stąd potrzebne są instytucje zarządzające nauką, w tym także stawiające cele, które mają osiągnąć placówki prowadzące badania. Wszystko to jednak musi opierać się na zrozumieniu, czym jest nauka i jak działa.

Nie miejsce tutaj na rozwijanie teorii nauki. Ograniczę się do jednej tylko kwestii. Otóż współczesna nauka ma charakter statystyczny w tym sensie, że taka jest natura nie tylko populacji naukowców (w Polsce – 114 tys., wedle stanu z 2015 r.), ale także zbioru placówek naukowych, (odpowiednio około 1200, o ile brać pod uwagę sumę instytutów badawczych i ocenianych jednostek szkół wyższych). Jeśli tak jest, to prawidłowości w obu tych zbiorowościach, w szczególności dotyczące się jakości wyników naukowych podlegają zasadom statystyki. Znaczy to, że mają miejsce stosowne rozkłady. Nawet jeśli nie wiemy dokładnie, jakie krzywe je reprezentują (podejrzewam, że dane dla Polski są bardzo przybliżone), trzeba przyjąć, że zdecydowana większość naukowców i placówek, w których pracują, ma charakter przeciętny (zaraz wróć do znaczenia tego terminu), natomiast istnieją marginesy (niekoniecznie niewielkie) ponadprzeciętne (tj. o bardzo wysokiej jakości) i poniżej przeciętne (tj. o bardzo niskiej jakości).

Gdy potocznie mówimy o przeciętności, brzmi to pejoratywnie. W przypadku statystycznym tak oczywiście nie jest. Przeciętna jakość prac naukowych wcale nie musi być niska, aczkolwiek nie są to osiągnięcia wybitne (przy wszystkich kłopotach ze stosowaniem kryte-

riów ewaluacyjnych). W konsekwencji osiągnięć ponadprzeciętnych jest stosunkowo niewiele (znowu w skali statystycznej), podobnie jak bezwartościowych. Jest rzeczą oczywistą, że celem racjonalnej polityki naukowej jest stworzenie warunków do maksymalizacji poła ponadprzeciętnego oraz minimalizacji – poniżej przeciętnego. Drugiego i tak nie sposób wyeliminować, a pierwszego przekształcić w statystycznie dominujący. Taka jest istota rzeczy, by nie rzecz wręcz – prawo natury. Moim zdaniem kluczową sprawą jest to, aby to, co przeciętne (w wyżej wyluszczonej znaczeniu), reprezentowało możliwie wysoki poziom, aczkolwiek – jeszcze raz – niekoniecznie wybitny.

Z tego wypływają pewne postulaty dotyczące przygotowywanej reformy nauki i szkolnictwa wyższego. Po pierwsze, obecny poziom nakładów na naukę i szkolnictwo wyższe proteguje poziom poniżej przeciętny kosztem dwóch pozostałych. Po drugie, przesada w oczekiwaniach dotyczących innowacyjności przypomina politykę naukową z lat siedemdziesiątych (por. początek niniejszego tekstu). Po trzecie, ciągle oczekuje się wysypu wybitności, ale warto skorzystać z aforyzmu S. J. Leca „Latoś obrodziło geniuszami, może znajdzie się jeszcze kilku zdolnych”. Mówiąc poważnie, oczekuje się, że kształcenie doktorów wyprodukuje prawie samych przyszłych luminarzy, ale to jest zwyczajna mrzonka. Ponadprzeciętni zawsze znajdą się, wystarczy im nie przeszkadzać, natomiast przeciętnym trzeba pomagać w rozmaity sposób. Po czwarte, postulat umiędzynarodowienia nie liczy się z rozmaitymi realiami warunkującymi ten proces.

Piszący te słowa ma pewne doświadczenie związane z umiędzynarodowieniem filozofii polskiej. Zapropnowałem organizatorom Narodowego Kongresu Nauki zorganizowanie dyskusji, może panelu, na ten temat, ale propozycja została zignorowana. A jest o czym porozmawiać, np. o skutkach tzw. punktozy (kwestia dotyczy nie tylko obecności Polaków w międzynarodowym obiegu naukowym, ale także parametryzacji na użytek zewnętrzny), polskich czasopismach i wydawnictwach o charakterze międzynarodowym, obecności naszych uczonych na poważnych imprezach naukowych za granicą, możliwości organizowania takich w Polsce, charakterze rankingów uczelni czy szczegółach cytowania na międzynarodowych forach naukowych.

Reasumując: oczekiwania i chęci są duże, ale uzasadniona jest obawa, że rozwiązania legislacyjne i poczynania je wdrażające nie opierają się na właściwym (przynajmniej nie do końca) rozeznaniu potrzeb i możliwości nauki polskiej. Kluczem jest to, czy sektor nauki zostanie zbiurokratyzowany i może nawet upolityczniony przez zewnętrzne sterowanie, czy też zyska zrozumienie i poparcie ze strony polityków.

JAN WOLEŃSKI

# Komentarz o zasadach procedury grantowej NCN

W odpowiedzi na artykuł prof. Jerzego Bańczerowskiego („PAUza Akademicka” 382) oraz popierającego go listu 28 osób („PAUza Akademicka” 388) w sprawie odmowy finansowania przez Narodowe Centrum Nauki projektu prof. Andrzeja Bogusławskiego chciałbym zwrócić uwagę na kilka ogólnych zasad, które obowiązują w procedurze grantowej NCN. Nie mogę niestety publicznie odnosić się do powodów odrzucenia konkretnego wniosku, sprawa była zresztą tematem obszernej korespondencji, jaką kilka miesięcy temu wymieniałem bezpośrednio z Zainteresowanym.

Nawet najbardziej zasłużeni polscy naukowcy nie mają i nie będą mieli gwarancji finansowania wszystkich swoich wniosków złożonych do NCN. Jeśli chodzi o dorobek kierownika, to eksperci oceniają publikacje z 10 ostatnich lat w naukach humanistycznych i społecznych, a 5 lat w pozostałych naukach. To, czy monografie są rzeczywiście znaczące, oceniają eksperci. Wniosek musi być też formalnie

w odpowiedni sposób przygotowany, eksperci muszą również zaakceptować kosztorys. Mają prawo uznać, że jest on przeszacowany lub że niektóre opisy we wniosku są niewystarczające.

Nie twierdzę, że wszystkie decyzje ekspertów NCN są bezbłędne, tak naprawdę nie jestem nawet do końca pewien, jak by takie pojęcie w tym przypadku zdefiniować. Z całą pewnością jednak nie są one arbitralne – są podejmowane przez cały zespół po długiej dyskusji. Oczywiście ocena ekspercka – a na takiej właśnie bazuje NCN, jest subiektywna i może zdarzyć się, że tę samą sprawę różni eksperci ocenią w różny sposób. Z dotychczasowych doświadczeń widać zresztą, że tego typu sytuacji najczęściej zachodzą w naukach humanistycznych. Odpowiednio poprawione wnioski można składać w późniejszych konkursach i takie rozwiązanie wydaje się optymalne dla wnioskodawców, którym się nie udało.

ZBIGNIEW BŁOCKI

Dyrektor Narodowego Centrum Nauki

## Procedury grantowe – to my jesteśmy winni

Ostatnio w „PAUzie Akademickiej” (nr 382 i 388) ukazały się teksty krytykujące Narodowe Centrum Nauki z powodu nieprzyznania grantu konkretnemu wnioskowi zgłoszonemu przez znanego uczonego. Podobne głosy pojawiały się także w różnych miejscach w przypadku innych wniosków. Podzielałam zaniepokojenie autorów wspomnianych tekstów, chociaż zapewne inaczej niż oni identyfikują źródła problemu.

Wbrew twierdzeniu prof. Bańczerowskiego, procedury zdefiniowane przez NCN nie zakładają, że wybór wniosków do finansowania jest dokonywany na podstawie liczb cytowań czy innych mechanicznie stosowanych kryteriów. Istotą stosowanej w omawianej agencji grantowej selekcji wniosków jest ocena środowiskowa (*peer review*); czyli decyzję o tym, które wnioski otrzymają finansowanie, podejmują, typowo kilkunastoosobowe, zespoły złożone wyłącznie z uczonych. Ich rolą jest niełatwy na ogół wybór najlepszych ze zgłoszonych propozycji, biorąc pod uwagę jakość samego pomysłu badawczego i przewidywanej metodyki badań, a także, szczególnie w przypadku oceniania uczonych o dłuższym stażu, ich osiągnięcia badawcze w ostatnich kilku latach. Z powodu ograniczonych środków, finansowanie otrzymuje tylko część wniosków. Na przykład w 2016 roku w najbardziej popularnym konkursie OPUS granty otrzymało około jednej czwartej wnioskodawców. Oczywiście najprościej byłoby powiedzieć, że wnioski, które odpadły, nawet te bardzo dobre, były po prostu słabsze niż wnioski zwycięzców. Ale mocno podejrzewam, że rzeczywistość jest bardziej złożona, a głównym problemem jesteśmy my sami, czyli środowisko naukowe, a przynajmniej jego znacząca część.

Niestety, mimo wysiłków czynionych przez Radę NCN (także złożoną wyłącznie z uczonych) oraz wspomagających ją koordynatorów dyscyplin, będących etatowymi pracownikami agencji, co najmniej ze stopniem doktora, składy zespołów ekspertów nie są na ogół idealne. Są po prostu emanacją naszego środowiska naukowego ze wszystkimi jego zaletami, ale także słabościami. Dlatego też zdarzają się przypadki utracenia wniosków z zespołów czy jednostek, które niektórzy eksperci traktują jako konkurencyjne, dyscyplin,

które uważają za mniej ważne niż ich własna, bądź stosujących inne niż oni metody badawcze, a także mających inne zwyczaje publikowania. Pewnym problemem są stosunkowo szerokie panele, obejmujące niejednokrotnie mocno różniące się dyscypliny, jak na przykład z bliskiego mi obszaru elektroniki, telekomunikacji i optoelektroniki (ST7), gdzie *de facto* fizycy badający własności półprzewodników konkurują z robotykami czy specjalistami z inżynierii biomedycznej. Rozwiązanie, moim zdaniem, nie powinno polegać na powrocie do oceniania w ramach wąskich dyscyplin, jak to było przed powstaniem NCN, ale raczej na wspólnym wysiłku uczonych, by w ocenie propozycji swoich koleżanek czy kolegów umieć oderwać się od partykularnych interesów, sympatii albo fobii, a także na wyłączeniu z oceniania osób, które nie potrafią zachować bezstronności.

Sposób funkcjonowania, w tym podział na panele i procedury stosowane w NCN, wzorowano na bardzo dobrych praktykach Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERC). Jednakże to, co działa całkiem dobrze w agencji europejskiej, nie zawsze sprawdza się w warunkach naszego kraju. Przede wszystkim pula potencjalnych ekspertów biorących udział w zespołach oceniających jest dużo mniejsza i ogranicza się, poza interdyscyplinarnym konkursem SYMFONIA, praktycznie do osób z Polski. Niekiedy jest po prostu trudno skompletować zespół w całości na bardzo wysokim poziomie. Jakkolwiek recenzje zewnętrzne pozyskiwane do drugiego etapu oceny pochodzą w przytłaczającej większości z zagranicy (w ubiegłym roku ponad 74% recenzji zewnętrznych w obszarze nauk humanistycznych i społecznych było wykonanych przez ekspertów zagranicznych; w naukach o życiu liczba ta wynosiła 99,8%), to o ostatecznej kwalifikacji decydowali jednak eksperci krajowi.

Wspomniane na początku głosy krytyczne są ważne, ponieważ sygnalizują konkretne problemy – szkoda tylko, że nie proponują dających się zrealizować sposobów ich rozwiązania, bo przecież sposobem takim nie może być finansowanie absolutnie wszystkiego czy też rezygnacja z konkursów. Jedno z możliwych podejść przedstawiłem już w „PAUzie Akademickiej” nr 360.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

pierwszy dyrektor NCN  
członek Rady Naukowej ERC

## zaPAU

## Nauka a kultura

Nauka i kultura są ze sobą ściśle powiązane. Świadomość tego faktu jednak nie wydaje się towarzyszyć nam zbyt często. Jeżeli próbować zastanowić się nad ich wzajemnymi relacjami, warto wziąć pod uwagę wszystkie, różnorakie znaczenia obydwu pojęć. Kultura – etymologicznie rzecz biorąc – oznaczała uprawę (dotąd w niektórych złożeniach słów nadal występuje w tym znaczeniu), a szerzej – hodowanie, kształtowanie. Z czasem pojęcie to zyskiwało nowe znaczenia, dotyczące tak zbiorowości, jak i jednostek, a ponadto stawało się też określeniem pozytywnie wartościującym. Nauka zaś – jak wiadomo – to zarówno uczenie się jak i uczenie kogoś; wiedza, ale i kształcenie.

W dyskusjach na temat nauki dyskutujący najczęściej odwołują się jednak do najważniejszego jej rozumienia, dotyczącego nauk ścisłych, poza obszarem dyskusji pozostawiając – jako rzecz oczywistą – tak zwane nauki o sztuce, milczeniem zaś pokrywając istnienie nauk humanistycznych i – bezsłownie – sytuując je w dziedzinie kultury.

Tymczasem warto zastanowić się nad tym, w jaki sposób oddziałuje nauka na kulturę, a kultura na naukę – i to również wziąć pod uwagę, snując wizję udoskonalania sposobu uprawiania nauki. W dotychczasowych rozważaniach, koncentrujących się na nauce rozumianej najwężej, punktem odniesienia najczęściej była „nauka zachodnia”: to stamtąd wypatrywano wzorców, to tamtejsi eksperci i recenzenci mieliby mieć patent na doskonałość – w przeciwieństwie do rodzimych, to tam szczególnie należy szukać pieniędzy grantowych.

Tymczasem mówimy o nauce uprawianej i mającej być uprawianą w Polsce i w kontekście naszej rodzimej kultury. Oczywiście, zarówno nauka, jak i kultura polska są częścią nauki i kultury światowej, pozostają z nią – i winny pozostawać – w jak najściślejszych związkach. Nie należy jednak zapominać ani o tym, że pierwszym

celem doskonalenia nauki w Polsce powinno być to, co wspólne pojęciu nauki i kultury: kształcenie, kształtowanie, doskonalenie, tak naszego otoczenia jak i nas samych oraz naszych następców. Sposoby zaś uprawiania, nauczania i upowszechniania nauki nie powinny być sprzeczne z naszą, rodzimą kulturą. Zarówno gdy chodzi o kulturę rozumianą szeroko jako polski dorobek kulturowy, jak i wąsko, jako kulturę słowa, stosunku do innych, kulturę osobistą wreszcie.

Jeden przykład: w polskiej kulturze i tradycji wychwalanie samego siebie i swoich zasług było – w przeciwieństwie do obyczajów w innych krajach – uważane za dowód, w najlepszym wypadku, braku klasy. Czy dzisiaj ktoś jeszcze pamięta wierszyk Jana Brzechwy *Samochwała*, na którym wychowywały się pokolenia młodzieży?

Inny przykład: w refleksji na temat możliwych sposobów udoskonalenia nauki w Polsce pojawia się kwestia jej finansowania, organizacji, oddziaływania na gospodarkę – a w znacznie mniejszym stopniu (przynajmniej do tej pory) kształcenia. Zupełnie natomiast nie zastanawiamy się nad tym, czy i jak „udoskonalona” nauka miałaby czerpać z kultury narodowej i wpływać na nią. Nie przychodzi nam chyba do głowy, że zarówno Mikołaj Kopernik, jak Maria Skłodowska-Curie (bo tak brzmi jej nazwisko zgodnie z naszą, nie zaś obcą tradycją), Jan Długosz, Andrzej Frycz Modrzewski, Paweł Edmund Strzelecki, Stefan Banach, Antoni Kępiński i tylu, tylu innych, należą tak do dziejów naszej nauki, jak i kultury. Bez nich ta druga byłaby o ileż uboższa, na różne sposoby... Nie myślimy więc o nauce tylko w kategoriach bezpośredniej korzyści, czy to osobistej, czy – nawet – gospodarczej i społecznej, ale myślimy o niej również w kategoriach współtworzenia kultury, z której czerpiemy i czerpać powinniśmy; którą, świadomie lub nie, współkształtujemy i kształtować powinniśmy. *Pro publico bono...*

MARIA KORYTOWSKA

Uniwersytet Jagielloński

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



## Kraków – warto wiedzieć

# Kraków w sztambuchu

Fot. Biblioteka Jagiellońska



Widok Krakowa z ok. 1626 roku w sztambuchu S. Rosaciusa.

To było w XVII wieku. Czeski student Samuel Rosacius wybrał się w podróż, aby zdobyć autografy monarchów panujących w ówczesnej Europie, poczynając od cesarza Ferdynanda, a następnie królów Anglii, Danii, Szwecji, Polski, Niderlandów, uzupełniając wpisy wizerunkami odwiedzanych z tej okazji miast. Wyprawa przyniosła efekty. Do sztambucha wpisali się m.in. Karol I – król Anglii, Chrystian IV – król Dani, Jan – książę Szlezwika-Holsztynu. Obok portretu naszego króla Zygmunta III Wazy znajduje się kolorowa akwarela przedstawiająca widok Krakowa, widzianego od północnego zachodu. Akwarela została podpisana: Crakow. Czytelnicy PAUzy Akademickiej jako pierwsi mogą zobaczyć ten widok, a to za sprawą wystawy „Zbiory z byłej Pruskiej Biblioteki przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej – stan i perspektywy badań”, która towarzyszy międzynarodowej konferencji, prezentującej wybrane eksponaty.

### Niedyskrecja

Prof. dr Markus Bernauer z Berlina, kierownik Pracowni Edycji Dzieł Jeana Paula, przedstawił na wystawie list Caroline Richter z listopada 1817 roku do Jeana Paula. Prezentowany list jest intymnym zapisem dokumentującym losy małżeństwa niemieckiego pisarza Jeana Paula z Caroline Richter. List Caroline stanowi wyraz wielkiego emocjonalnego oddalenia mieszkających wspólnie w Bayreuth małżonków: prawdopodobnie został przekazany z jednego pokoju do drugiego. 54-letni Jean poznał podczas swej podróży do Heidelbergu latem 1817 roku córkę znanego profesora teologii, Sophie Paulus, w której się zakochał. Młoda kobieta również uległa urokowi znanego pisarza – relacjonuje prof. Bernauer. Po jego wyjeździe wywiązała się między nimi korespondencja, która swój punkt kulminacyjny osiągnęła w liście Paula z 9 września („nie dzieli nas nic, żadne cielesne rozstanie, nawet najwyższe szczęście, którego tak gorąco Ci życzę”) i dedykacji w *Suplemencie* do powieści *Levana*. W następnym roku Sophie wyszła nieszczęśliwie za mąż za Augusta Wilhelma Schlegla, a Jean Paul po latach pogodził się z żoną.

### Podejrzenia wobec Wilhelma i ambicje Aleksandra

Dr Philipp Mattson z Uniwersytetu w Heidelbergu zajmuje się edycją dzieł i listów Wilhelma von Humboldta. W Krakowie odnalazł list Wilhelma Humboldta do Henriette Herz i innych osób,

będących członkami stowarzyszenia, które stworzył z przyjaciółmi w celu wspólnego dążenia do doskonałości moralnej. Ponieważ istnienie stowarzyszenia objęte było tajemnicą, jego członkowie w korespondencji posługiwali się szyfrem. I taki właśnie list znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej. Widać w nim m.in. zaszyfrowane miejsca. Humboldt szyfruje „stowarzyszenie” za pomocą kręgu z umieszczoną w środku kropką. Podejrzewano, że wspomniany przez Humboldta związek miał formę łoża. Ostatnie krytyczne edycje tekstów Humboldta pozwalają uznać dotychczasowe spekulacje na temat związków Humboldta z wolnomularstwem za bezpodstawne.

Z kolei dr Jutta Weber zajęła się korespondencją Aleksandra Humboldta, brata Wilhelma, przytaczając jeden z jego listów: „Rozpaczam druk mego dzieła (dzieła mego życia). Mam szalony pomysł, by przedstawić całość materialnego świata, wszystko, co wiemy dziś o zjawiskach nieba i życia ziemskiego, od mgławic po geografię występowania mchów na granitowych skałach, wszystko w jednym dziele, i to w takim, które przemawia żywym językiem i porusza duszę. Musi być w nim zapisana – obok faktów – każda rozbłysująca wielka i ważna idea. Musi ono przedstawiać epokę duchowego rozwoju ludzkości (w odniesieniu do jej wiedzy o naturze)”.

### Z Krzeszowa do Jagiellonki

Dr hab. Katarzyna Jaśtał z Instytutu Filologii Germańskiej UJ i dr Monika Jaglarz z Biblioteki Jagiellońskiej przybliżają dzieje „Berlinki”, jak określa się potocznie przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej zbiory byłej Pruskiej Biblioteki Państwowej w Berlinie, podkreślając, że jest to jedna z największych i najcenniejszych europejskich kolekcji bibliotecznych. W 1941 roku z powodu zagrożenia działaniami wojennymi ze stolicy III Rzeszy rozpoczęto wywozić najcenniejsze kolekcje biblioteczne. Umieszczano je w różnych miejscach, m.in. w Książu na Dolnym Śląsku. W 1944 roku część tych zbiorów znalazła się w miejscowości Krzeszów. Po zakończeniu wojny zajęli się nimi dr Stanisław Sierotwiński – pracownik Biblioteki Jagiellońskiej i jednocześnie Delegat Ministra Oświaty do zabezpieczenia księgozbiorów opuszczonych i porzuconych. W 1947 roku zbiory berlińskie zostały przewiezione do Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie znajdowała się siedziba Delegatury. Pozostają tu do dzisiaj jako depozyt Skarbu Państwa.

### „Berlinka” bez tajemnic

Otwierając obecną wystawę, prof. Zdzisław Pietrzyk przypomniał osoby, dzięki którym ta wystawa i konferencja mogły się w ogóle odbyć. Przede wszystkim dra Sierotwińskiego, który te zbiory odnalazł i zabezpieczył. Przypomniał także nazwiska prof. Józefa Andrzeja Gierowskiego – rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego i prof. Jana Pirożyńskiego – dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej, dzięki którym zbiory berlińskie zostały udostępnione naukowcom w 1981 roku. Od tego czasu są one obiektem zainteresowania badaczy z Polski i z zagranicy. Szersza publiczność może je obejrzeć podczas ekspozycji związanych z Festiwałem Beethovenowskim. – Temat tak zwanej „Berlinki” nigdy nie był tematem łatwym, tym bardziej więc cieszy możliwość dyskusji nad tą problematyką w międzynarodowym gronie badaczy, a także możliwość prezentacji choć części tych zbiorów – mówiła dr hab. Magdalena Sitarz, dyrektor Instytutu Filologii Germańskiej UJ (notabene: córka prof. Jana Pirożyńskiego). Przypomnijmy, iż wystawę można oglądać tylko do 30 czerwca br.